№ 18.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.

Rej z Nagłowic.

ROK 1843. Poznań, dnia 30. Sierpnia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Nadmieniliśmy już dawniéj, że „Dziennikowi Domowemu“ zarzucano, że niekiedy dotyka socyalizmu, choć jego zagadnieniem jest trudnić się życiem domowém i familijném. Powiedzieliśmy, że zarzut ten niesłuszny, bo te dwa stanowiska całkiém od siebie zależą i są jedném życiem, tylko położoném na dwóch miejscach. Wiadomości które teraz odbieramy z różnych miejsc, gdzie do wód najeżdżało się wielu Polaków, potwierdzają zupełnie wyraźnie i dotykalnie twierdzenie nasze. Nie chcemy szukać żadnéj chełpliwości i pewnie też to niejest zasługą prowincyalną, ale wypływa ze stosunków i obecnych i odwiecznych, że Wielkopolska jako zostająca w bliższych i częstszych związkach z zachodem Europy, stała się najdostępniejszą dla idei czasowych. U których tylko wód przemagali liczbą Wielkopolanie, tam zgromadzenia, zabawy były częste, liczne, wesołe. Tam każdego uważano tylko za członka towarzystwa, szanowano wszystkich, ale sobie niewiele robiono z nikogo. Były znowu miejsca, w których wielka świeżo przybyła kareta, robiła chałas pomiędzy wszystkiemi co się dawniéj na miejscu znajdowali, gdzie towarzystwo polskie dzieliło się na wysokich urzędników cesarskich, na hrabiów kilku mocarstw, na szlachtę z pod rozmaitych rządów, na mieszczan z miast całéj dawnéj rzeczypospolitéj. Tam trawiono czas na wywiadywaniu się o stosunki każdego człowieka, na badaniach względem jego rodu, na zagadywaniu w języku francuzkim dla podsłuchania złego lub dobrego akcentu. Nieprzyszło nigdy do wspólnego licznego wesołego i braterskiego zebrania: wszyscy na siebie patrzyli nie z obojętnością, ale z wyraźnym duchem śledczym, malującym się w oczach. Gdy robiono w okolicę partye, nie werbowano wielu na nie członków, ale tajemnie dochodzono, gdzie pojedzie ten i ów, aby się udać, choć już w mniéj przyjemne, byle nie w to samo miejsce. Zgoła wszystkie myśli, słowa, poruszenia, zmierzały tylko do oddzielenia się na koterye i indywidualności. Grzeczność panowała wielka, uniżona, pełna oświadczeń, ale nudy bardziéj dręczyły schorzałych niż sama choroba. Grano więcéj w karty, a mniéj mówiono o sprawie ogólnéj. Pełno jest ludzi na świecie, którzy epokę pomiędzy urodzeniem, a śmiercią, to jest ciąg życia uważają tylko za pole przeznaczone na jednę ciągłą zabawę. Ludzie tego systemu są zwykle zasad starych, pociągających za sobą niezmierną grzeczność, ale rozdrabiających zgromadzenia na maleńkie gronka. Gdyby oni znali dobrze nawet tylko swój interes, to jest na czém zależy zabawa, z pewnością chwytaliby się zasad postępowych, bo bez nich dzisiaj już nawet wesołym być niemożna.

LUNATYCZKA.

Obrazek przez W. W.

Es ist ein fremder, sel'ger Klang,
Der seiner Hand entbeb't.
Er hält mit Grauen ein, denn mit ihm war
Der Freundinn Geist entschwebt.

UHLAND.

1.

— Panna Aniela śpiewa jak anioł! Co za giętkość głosu, co za modulacya! — Przewyborną ma metodę, — prawda Edwardzie?

— Za mało powiedziałeś kochany Antoni; odrzekł Edward, poprawiając włosów. Śpiew Anieli — to szczyt harmonii, to jest assemblage zachwycających tonów, o jakich tylko zamarzyć można. — A spojrz na jéj twarz, na ubiór pełen gustu, — Ach! to szczyt piękności, to jest assemblage najwytworniejszych i najczarowniejszych wdzięków — prawda?

— Bez wątpienia... — Bardzobym się dobrze bawił dzisiejszego wieczoru, gdyby tylko te tańce nieprzeplatały muzyki, — traci się jéj urok.

— Fi! przeciwnie; — taniec — to muzyka urzeczywistniona, to assemblage tonów ze skokami. A jak ona tańczy! Patrz co za nóżka! — zawołał z uniesieniem, przybliżając lornetkę do oczu.

— Piękna, odpowiedział Antoni — ale co do muzyki...

— Ach! jaki ty prozaiczny, przerwał mu Edward, — niepojmujesz szczytu regularności tych rysów, — niepojmujesz utoczenia téj kibici — słowem tego całego assemblage. Niejesteś idealistą, jak widzę. Lecz zaczynają tańczyć, zamówiłem Anielkę, pamiętaj o vis-à vis.

Edward wysunąwszy się, z gracją stanął przy młodéj pannie, w istocie bardzo ładnéj i miłéj, — ale na jéj twarzy niedostrzegłbyś żadnego uczucia wyraźnie odbitego. — Ciemne piękne oczy spoglądały posępnie, może nawet nieco obojętnie, — suknia ciemna z białemi kokardami nadawała jéj zupełnie odrębny, szczególniejszy wyraz. Edward był w zachwyceniu, rozmawiał z nią z zapałem, przeplatając mowę ciągłemi assemblageami i mrugając na Antoniego- Melancholiczna piękność jednak ani jednem spojrzeniem, ani jednym uśmiechem nie obdarzyła biedaka!

— To jest assemblage samego smutku, zawołał z westchnieniem po skończonym kotredansie, siadając znów przy Antonim. — Ileż zajęcia w tych oczach! Ach, oczy, oczy!

— Kto jest ten młody, zapytał nagle Antoni — ten co stoi za fortepianem, oparty o stołek. Nieznasz go czasem?

— Który, który? — Nie, nieznam, rzekł odéjmując lornetę, — ale zdaje mi się, bo co za ubiór dziwaczny, że to musi być assemblage saméj triwialności.

— A ja sądzę przeciwnie.

Człowiek, o którym mowa, wyglądał na lat może dwadzieścia kilka, — wysoki i muskularnie zbudowany, — oczy ciemne, włosy długie, jasne-dziwnie odbijały. W twarzy surowość przedwczesna mięszała się z jakąś miękkością, delikatnością rysów. Ubrany czarno, jakby w żałobie, a świetnéj białości koszula jeszcze podwyższała posępność jego stroju. — Stał za fortepianem chciwie przypatrując się grającemu, a jeszcze pilniéj przysłuchując się fantazyom Szopena oddanym z biegłością.

— Attendez, rzekł Edward do Antoniego, będę prosił hrabiny, żeby Aniela jeszcze raz oczarowała nas swoim śpiewem.

— Spróbuj!

Edward w ukłonach przedstawił pani domu swoję prośbę, — ale mimo wszystkich jéj błagań i ukłonów Edwarda, Aniela niechciała zaśpiewać. — Czarny jegomość stał przy pustym już fortepianie, przerzucając nuty. — Po chwili jakby mu nowa jakaś myśl przyszła do głowy, zbliżył się do Anieli i wolnym głosem powiedział:

— Proszę nam co zaśpiewać lub zagrać!

Aniela natychmiast usiadła przy fortepianie.

— A to grzeczny komplemencista — z boleścią poszepnął Edward, ściskającemu ramionami Antoniemu.

Gra Anieli zachwyciła wszystkich. Najszczerszémi podziękowaniami otoczono wirtuozkę. Edward uczynił ją czemś większém od Orfeusza, Liszta i Thalberga. — Czarny ani głową nie kiwnął. Potém błagano o zaśpiewanie czego. Zezwoliła pod warunkiem, że pan Wacław (tak nazwała czarnego) razem z nią śpiewać będzie. Wybrano Duet z Normy. — Słuchacze rozczulając się nad miękkim i pieszczotliwym głosem Anieli, zdziwieni zostali męzkością, czystością i mocą tenoru Wacława. Kiedy ich potém chwalono, Aniela z dumą, z tajemną roskoszą spoglądała na swego posępnego towarzysza. — Wkrótce wieczór się skończył, a grzeczny Edward chciał wsadzić do powozu Anielę i jéj matkę, ale Wacław wyręczył go: zacisnąwszy więc zęby, wrócił na górę, a z rozpaczy drąc ciasne rękawiczki. — Kochany Antoni, zawołał, dzisiejszy wieczór był dla mnie assemblagem samych przeciwności i zmartwień.

— Raczéj dzieciństw, odpowiedział mu tamten z uśmiechem.

2.

Zwolna toczyła się kareta po bruku, nareszcie stanęła przed niedużym pałacykiem na nowym świecie. — Wysiadły trzy osoby: znajomy nam Wacław, Anielka i jéj matka. Dwóch służących świeciło, — kobiety poszły na pierwsze piętro, Wacław kiwnąwszy głową, wszedł do swego pomieszkania na dole,

które składał obszerny pokój słabo oświecony przez lampę. W jednym kącie stała sofa, w drugim fortepian, na środku stół zarzucony mnóstwem papierów. Kilka trupich głów i narzędzia chirurgiczne nieporządnie były na nim rozrzucone. W głębi po jednéj stronie drzwi, szafka z książkami, po drugiéj kościotrup, o który oparte dwa rapiry. — Sprzęty dowodziły zatrudnień właściciela. Wacław był doktorem i dopiero drugi rok, jak powrócił z berlińskiego uniwersytetu. Ostatniego lata towarzyszył państwu P. i ich córce do wód, teraz zaś w ciągłéj mając kuracyi samego P. mieszkał w ich domu. — Medycyna była jego zawodem, poświęcał się jéj z gorliwością, zamiłowaniem i najszlachetniejszą bezinteressownością, — ale jego powołaniem, ulubioném dzieckiem jego chęci — była muzyka, w któréj się wysoko przez wrodzony zapał, zdatność i długą wprawę wykształcił. Nieraz przepędzał całe noce, marząc przy burzliwych, to znów cichych, a zawsze czarodziejskich dźwiękach fortepianu. — Wtedy tę twarz surową i zamyśloną ożywiał ogień szału i fantazyi, konwulsyjne drzenie przebiegało mu po całém ciele, wyciągał do kogoś ręce, kogoś przyciskał do serca; — dźwięki fortepianu huczały coraz to mocniéj, coraz namiętniéj, — nagle — długi, mocny akkord i ciężkie westchnienie, potém — cicho. Nieraz go służący zastawali rano śpiącego na krześle, ręce spoczywały na klawiszach. — Tą razą wszedłszy, jak najprędzéj rozebrał się i odprawił służącego. — Potém zasiadł do czytania.

Księżyc mimo swiatła w pokoju, padał widomie w bladawych zarysach na ściany, — czasem łamiące się jego światło wykrzywiało konwulsyjnie pozornémi drzeniami wyschłe trupie głowy i kościotrupa przy drzwiach. — Jest coś tak uroczego, tak tajemniczego w samotności, zwłaszcza kiedy, po silnem wzruszeniu rozbieramy zimno i z zastanowieniem wrażenia, które sercem naszém miotały! — Wacław chwilę poczytawszy, odrzucił znów książkę; wzrok jego spoczął martwo na trupiéj głowie, a mnóstwo rojeń i myśli dziwacznych to zachmurzało to wyjaśniało mu czoło. Lampa gasła,.... światło księżyca jeszcze dziwaczniéj rysowało się po pokoju. — Nagle drzwi, jakby za dotknięciem tajemniczéj sprężyny roztworzyły się bez najmniejszego szelestu i tak samo się przymknęły. Blada jakaś postać w długiéj białéj sukni, z rozpuszczonemi włosami, — jak cień, jak listek miotany wiatrem, przesunęła się po pokoju. — Wacław nic niesłyszał, wpatrując się w trupią głowę. — Postać zbliżyła się do fortepianu, i cicha gamma jak daleki, daleki szmer wody — przepłynęła po klawiszach. — Wtedy dopiero odwrócił oczy z przestrachem, ale jak przykuty niemógł powstać z krzesła — poznał Anielę. Jéj postać jednak miała w sobie teraz coś tak okropnego; w tych czarnych, wyprężonych oczach było tyle chorowitego, przestraszającego wysilenia, że choćby chciał coś powiedzieć, usta jak zamknięte poruszyć się niechciały. Wkrótce zadźwięczała druga, nieco wyraźniejsza gamma, — potém przegrywka duetu, który dzisiaj razem śpiewali, potém śpiew bolesny, przytłumiony:

Na cóż po niebios głębinie
Mój kochanek — księżyc płynie
I wygląda mnie, —
Na cóż w zimnéj jego dłoni
Moja dusza goni, goni
W brylantowéj mgle?

Wszak lepiéj na ziemi
Z piosnkami mojémi,
Ze łzami, kwiatkami
Snić —
Niż w jego bladawych
Promykach łzawych
I konać i żyć.

O chmuro, zawiśnij,
Kochanka uściśnij,
Twarz bladą zakryj mu!
Bo widzę i czuję
Jak niknie, brakuje
Sercu już piosnki i tchu.

Światło księżyca było coraz bledsze, nareszcie słabo się tylko przedzierało przez chmurę, która go zakrywać zaczęła. — Aniela wstała; zdawało się Wacławowi, że jak na skrzydłach unosiła się na lekkich fałdach białéj sukni: — Stanęła przy nim, uczuł jéj usta na czole — i uścisk lekki, jak kroplę majowéj rosy. Znów drzwi z lekka się uchyliły, przymknęły — i postać znikła. — Anielo, Anielo! zawołał Wacław, padając na krzesło. Wszędzie cisza.

3.

— Otworzyć, otworzyć!

— Czego, kto tam? — zawołał wstając od stolika Antoni.

— To ja Edward — otwórz. — Ach, Antoni, umieram, moje serce jest assemblagem saméj wściekłości, zawołał, wpadając gwałtownie i rzucając się na krzesło. To niepodobna, ten człowiek, chyba z djabłami ma do czynienia. — To niepodobna!

— Co, kto taki?

— Ach! mój drogi — wiesz ile mam szczęścia do kobiet, i jakie wrażenie uczyniła na mnie Aniela. Po ostatnim więc wieczorze wypadało im oddać wizytę jéj rodzicom. Na przypadek, gdybym ich niemiał zastać, biorę jeden z tych moich nowych wizytowych biletów z herbem u samego dołu, gdzie moje fac-simile tak dobrze naśladowane. — Więc — rzucam się w powóz i przyjeżdżam. — Byli w domu, — lecz wyobraź sobie cały assemblage zgrozy i złości, który mnie ogarnął. Ten rodzaj filozofa, ten czarny djabeł owego wieczora, jak się potém dowiedziałem doktór, znów nieodstępnie siedział przy Anieli, rozmawiając z nią najpoufaléj, — kiedy mnie zaledwie tak lub nie odpowiadała. A rodzice z dobréj familii — a tém samém dobrze wychowani! Wiesz Antoni, krew wrzała we mnie. — Nie koniec na tém, przypadkiem upuściłem wizytowy bilet. Rozmawiając o ostatnim balu u F. i ślubie pani K. niemógłem dojść z czego się tak okropnie śmiał Eskulap z Anielą, lecz wyobraź sobie cały assemblage piekła: przeklęty doktór trzymał bilet w ręku, szyderczo na mnie spoglądając. — Niemógłem już wytrzymać, schwyciłem za kapelusz, ukłoniłem się damom; szyderczo kiwnąłem głową Eskulapowi i pojechałem na sztosa do Józefa dla rozerwania okropnych myśli.

— Tylko to, zawołał ziewając Antoni.

— Niekoniec, niekoniec na tém — W tych dniach jadąc konno w aleach, spotykam pędzący powóz, w nim Aniela i jéj matka, a doktór na przodzie. — Ukłoniłem się damom, sama zaś grzeczność nakazywała doktorowi naprzód mnie się ukłonić. — Figurez vous ten brutal niekiwnął mi nawet głową. Niekoniec na tém, onegdaj w teatrze kiedym lornetował z krzeseł Anielę w loży, wystaje nagle z tyłu szyderczo twarz doktora. — Aniela natychmiast odwróciła się do niego, — niespojrzawszy na mnie ani razu. — Niekoniec na tém....

— Ale już dosyć, dosyć, któż zważa na takie dzieciństwa.

— Jakto dzieciństwa? Staw się w mojém położeniu. — Ten człowiek zawsze mi stoi na drodze, jakby assemblage mojego nieszczęścia. — Jakto dzieciństwo? tyle obrazy, tyle poniżenia! Chyba mi tylko jeden pozostaje środek, i użyję go. — Adieu! — i wybiegł trzasnąwszy drzwiami.

4.

Urywek z listu Wacława.

..... Dawnych wyobrażeń nie zmieniłem: niepotępiaj więc mnie zawcześnie. Serce kobiety jest urną, w którą tylko popioły przepalonych uczuć składamy. Ale ja i o to się nawet nie troszczę. Możeby mi żal było téj jednéj, bo pierwszy raz w życiu uczułem sympatję muzyczną. Tony, ideał harmonii, o którym dawniéj marzyłem, znajduję wypieszczony w chorowitéj wyobraźni Anieli. Przekonałem się najzupełniéj, że jéj dusza w połączeniu jest z moją. — Więc na cóż rozrywać węzły? Lękam się jednak, żeby wyprężone struny, co teraz wszystkiemi dźwiękami w jéj duszy zagrały, — nieucichły nagle, — niepopękały wraz z wątłém jéj życiem — jednym tonem, jednym akkordem wybranym z wiecznéj harmonii. Przecież wolałbym, żeby ta kobieta skonała czystą, niepokalaną melodyą, — niż, żeby grube, nieokrzesane uczucie miało jéj tony zagłuszyć.

Jakiś Edward S. jeden z tych automatów towarzyskich rozpłomienił się pięknémi jéj oczami. Antomat jest majętny i piękném imieniem przodków zaślepia wielu... Zabiegi jego u rodziców Anieli o tyle niebezskuteczne, o ile u Anieli bezskuteczne najzupełniéj. — Nadzwyczaj mnie bawi ten głupiec wypachniony.

Posyłam ci piosnkę, o ktoréj na początku listu wspominałem. — Ręczę, że ci się muzyka do niéj spodoba; jakżeby mnie jéj twórca podobać się niemiał? — Imieniem Teofrasta, Sędziwoja — i innych ulubionych ci epizodów naszéj epopei — żegnam cię!

(Dokończenie nastąpi.)

Kurs literatury słowiańskiéj w Collège de france.

(Dokończenie.)

Przechodząc do prawodawstwa słowiańskiego, Mickiewicz utrzymywał, że Słowianie nie ubóstwiali własności jak inne narody; u nich niebyło własności indywidualnéj, ale zbiorowa — komunalna; uważali za grzech posiadać własność na ziemi; używanie owoców ziemi, otaczali religijnemi ceremoniami, aktem nadzwyczajnéj solenności i własność gminna była obrabianą przez wszystkich. Gminę strzegli ludzie na to przeznaczeni i kosztem publicznym utrzymywani. Ci ludzie pobierali daniny w naturze, z czasem zaś nie wypełniając powinności względem

gminy zatrzymywali przy sobie korzyści do jakich mieli dawniéj prawo: z tąd powstała szlachta, a następnie dwa rodzaje własności, własność chłopów i własność panów. W chwili kiedy kwestya własności jest silnie poruszoną, ma być szczęściem dla rassy słowiańskiéj, że ma o niéj tak proste i naturalne wyobrażenie. Nowe urządzenia własności w różnych częściach słowiańskich, mówi Mickiewicz, nieodpowiadają wcale wyobrażeniu Słowian. W dawném Księstwie Warszawskiem pan został właścicielem nietylko ziemi gminnéj ale i chłopskiéj. W Księstwie Poznańskiém pan także jest właścicielem ziemi gminnéj, a chłopi zaczynają stanowić klassę proleterów nieznaną dotąd u Słowian. Austrya niewiele zmian zaprowadziła w urządzeniu własności, lecz zupełnie wstrzymała życie gminne. Jedna tylko Turcya zachowała w czystości dawny stosunek człowieka do gminy w prowincyach słowiańskich i dla tego te prowincye najmniéj cierpią przy nowéj organizacyi własności do któréj Słowianie dążą. — O cóż więc Słowianom idzie? O przywrócenie gminnéj organizacyi, tam gdzie była i o rozwinięcie życia w gminach istniejących.

Co do stósunków społeczeńskich u Słowian, Mickiewicz utrzymywał że Rossya niemiała instytucyi — rządziła się i rządzi jeszcze duchowo; duch ten spoczywa w osobie Cara. Na poparcie tego zdania przytoczył jednego francuzkiego pisarza, który powiedział, że w Rossyi jest coś nadludzkiego, jakiś wpływ moralny, którego źródło jest gdzie indziéj jak w ciasnych kombinacyach polityki. Podług Mickiewicza, Opatrzność zesłała groźnego ducha na tę rassę słowiańską, ażeby ją ukarać za jéj ciężkie grzechy i ażeby ją udoskonalić; zmusza ją bowiem do ciągłéj baczności, do wewnętrznéj pracy, do odgadywania i do posłuszeństwa myślom swojego monarchy. Dla tego téż ze wszystkich Słowian północnych, żołnierz rossyjski jest najwięcéj rozwiniony, najlepiéj wyćwiczony, i najzdolniejszy do pojęcia i wykonania wielkich rzeczy. Od swojego monarchy czerpie on siłę moralną. — Dawna Polska stanowiła oppozycyę Rossyi. Niemiała dynastyi; brakowało jéj środka działalności; nic się tam nie robiło przez indywidua, wszystko przez zgromadzenia, kollegia; środek moralny narodu spoczywał w Sejmie, który był podobny do koncyliów kościoła. Sejm niestanowił praw, niewydawał rozporządzeń, niemiał siły wykonawczéj. Sejm zbierał się dla rozwiązania tylko jakiego pytania i dla oznaczenia jego moralności. Sejm prawnie zebrany uważany był jako natchniony przez Ducha Śgo; natchnienie przez Ducha Śgo było dogmatem zasadniczym konstytucyi polskiéj, z którego wypłynęło liberum veto. — Król był uważany jako węzeł religii z polityką; jego charakter był święty; miał nawet niektóre attrybucye duchowne; świętość królewskiéj osoby była najpierwszym warunkiem jego panowania. Wszystko w rzeczy-pospolitéj polskiéj zależało od dobréj woli obywateli: wojna, skarb, sądownictwo, na téj zasadzie spoczywały. — Jakaż więc była dążność instytucyi polskich? pyta Mickiewicz. Rozwinąć ducha w człowieku, trzymać go bezustannie w czujności, dać mu uczuć jego godność i dać mu poznać jego obowiązki. — Czechy i mieszkańcy krajów nad-dunajskich, dawno się zatrzymali; dochowują jeszcze wiernie cnoty domowe i oczekują jak inni Słowianie lepszego porządku rzeczy. Lecz kończąc ten obraz, Mickiewicz powiada: Trzéj bracia, Lech, Czech i Russ, już umarli, walka pomiędzy niemi ustała; na próżnoby usiłowano popchnąć te ludy jedne przeciwko drugim; ci trzéj patryarchowie umarli, a ludy słowiańskie szukają w niebie i na ziemi tego, który ich dziedzictwo ogarnie. Wielkie państwa powstawały przez wielkich ludzi, krainy Lecha, Czecha i Russa oczekują także wielkiego człowieka, który będzie natchniony duchem polskim.

W części kursu poświęconéj rozbiorowi dzieł tegoczesnych, Mickiewicz zaczął od analizy nieboskiéj komedyj, która mu posłużyła za punkt oparcia do sądzenia całego ruchu poetycznego najnowszych autorów — a to dla tego — że znalazł w niéj początek Messyanizmu i wzdychanie do geniusza, który ma zbudować przyszłość. Nieboska komedya największe pochwały zyskała u Mickiewicza — żałował jednak że tak wielki geniusz jak jest autor téj komedyj niepojął swego stanowiska — że pisze dzieła; powinien nie pisaném ale żywém słowem wojować. Mickiewicz dostrzegł także w poetach Rossyjskich zrzeczenie się przeszłości i przeczucie Messyanizmu. Kollara zaś osądził bardzo trafnie i głęboko, kiedy powiedział, że autor ten niema popularności między Słowianami, od własnych rodaków jest zapomniany, bo w państwie na materyalizmie opartém, upatruje środek słowiańskiéj jedności. Najdłuższą jednak częścią tegorocznego kursu był rozbiór filozofii niemieckiéj, wśród któréj Mickiewicz usiłował pokazać filozofią francuską i polską. Niewiem jak dalece rozbiór ten jest trafny i rzetelny, ale to pewna że każda filozofia tylko w skutkach swoich nas Polaków interessować może. Jakież są skutki genialnych systematów filozofii niemieckiéj? W stósunkach człowieka do Boga — wątpliwość — anarchia. W stósunkach człowieka do społeczeństwa — zdrętwienie — sen zamiast pełnego życia. Czy uwierzycie, pyta się Mickiewicz, że

Hegel po 10cio letnim wykładzie swojéj filozofii zostawił publiczność w zupełnéj niewiadomości, czy on wierzył w indywidualność Boga, w nieśmiertelność duszy i w istnienie niewidomego świata. Czegóż on nauczał? przecież nie dawał lekcyi, ani chemii, ani historyi naturalnéj, ale filozofii. Jeżeli niemówił o Bogu, o nieśmiertelności duszy, o istnieniu niewidomego świata, o czémże mówił do swoich słuchaczy przez lat 10? Co więcéj, nawet najbliźsi przyjaciele Hegla, uczniowie, których on lubił a którzy późniéj stali się naczelnikami szkół filozoficznych, byli w zupełnéj niepewności i rozdwojeniu co do tych ważnych pojęć. — W polityce ta sama u filozofów niemieckich niepewność. Hegel wybudował sobie filozoficzny ideał rządu społeczeńskiego, którego trwałość miała być wieczną, niewzruszoną — rząd Hegla miał pochodzić w prostéj linii z idei boskiéj: miał to być rząd konstytucyjno-monarchiczny, nakształt francuzkiego za panowania Karóla X. W czasie jednak kiedy Hegel usprawiedliwiał ustawę restauracyi francuzkiéj, ta ustawa upadła pod ciosami rewolucyi lipcowéj. Niezmiernie się zasmucił tym wypadkiem filozof i zaczął znowu usprawiedliwiać nową konstytucyą. — Rewolucya polska zniszczyła także wszystkie illuzye polityczne Hegla. Jemu się bowiem zdawało że ludzkość doszła do najwyższéj szczęśliwości kiedy zdobyła doskonałe rządy Francyi, Rossyi, Austryi a których typ i wzór w monarchii pruskiéj upatrywał.

Historya filozofii niemieckiéj kończy się podług Mickiewicza dwoma polskiemi nazwiskami. Cieszkowski i Trentowski są to Słowianie wynarodowieni, niewolnicy niemieckiéj myśli. Zwątpili o sile moralnéj własnéj narodowości i dali przykład jedyny w historyi poddania się dobrowolnego. Niewierzą oni w intellektualność słowiańską, lecz pomimo całego usiłowania z ich strony, nie mogą zostać niemcami, jakieś nieznane życie porusza niemi pomimo nawet ich wiedzy. Filozofowie niemieccy przestraszeni są zjawieniem się tych ludzi. Są oni podobni do tych Polaków, którzy zwątpiwszy o sprawie narodowéj, służą w szeregach nieprzyjacielskich, a jednak sprawiają koło siebie jakiś ruch niebespieczny. — Trzeci filozof słowiański podług Mickiewicza jest Królikowski Ludwik, dzisiaj jako emigrant w Paryżu mieszkający. System Cieszkowskiego i Trentowskiego odpowiada systemowi Hegla i Schellinga, system zaś Królikowskiego ma wyobrażać dążności Jakobiego i Schlejermachera. — Pierwsi dwaj są znani, publiczność mogła ich już ocenić; co zaś do trzeciego to tylko powiem że wynalazek Mickiewicza niezmiernie nas zadziwił, bo gdybyśmy go przyjęli, wartość filozofów bardzoby się w naszych oczach zmniejszyła.

W ogólności kurs tegoroczny literatury Słowiańskiéj niewiele rzeczy słowiańskich obejmował. Zwyczajnie Mickiewicz zbyt wielkie wojaże odprawiał, to po Grecyj, to po Rzymie, to po Francyj, to po Niemczech, nim zajrzał do krajów Słowiańskich; wysiloną erudycyą zastępował wykład właściwych przedmiotów; wszystko co się sprzeciwiało mistycznéj podstawie jego politycznych i socyalnych marzeń, pomijał albo nawiasowo tylko w fałszywém świetle wystawiał; w historyi polskiéj i innych Słowian szukał tylko ideału, zapominał o rzeczywistości bez któréj jednak wyobrażenia o rzeczach mieć niemożna; pozorne symptomata, przypadkowe zdarzenia, drobne powiastki, ulotne marzenia, podnosił do potęgi faktów historycznych i na nich budował świątynię dla nowego Messyanizmu. Wprawdzie zdarzało się jeszcze że Mickiewicz jaśniał na katedrze literatury Słowiańskiéj całym blaskiem dawnego geniuszu, jego narodowe uczucia odbijały się tu i owdzie jak promienie dnia schodzącego, ale słusznie można do niego zastósować, co on o Cieszkowskim i o Trentowskim powiedział: Mickiewicz zwątpił o sile moralnéj własnéj narodowości, bo wstąpił w szranki słowiańszczyzny o któréj marzą tylko słabi i ci co ludy za narzędzia mają.

W. M.

Paryż, dnia 2. Sierpnia 1843.

ROZMAITOŚCI.

Krótko przed wielką rewolucyą francuzką odznaczała się w Paryżu panna Dufresne, pięknością, zbytkiem i przygodami. Dom jéj był przybytkiem całego świata eleganckiego i dumie jéj tylko imienia szlacheckiego nie dostawało. Dla tego poleciła jednemu z powiernych sobie duchownych, aby wynalazł biednego jakiego markiza lub coś podobnego, któryby za wynagrodzeniem pozwolił jéj i dzieciom nazywać się po swém nazwisku. Markiz Flory był owym upragnionym markizem; posiadał on znaczne dawniéj dobra w Sabaudyi i żył biedny w Paryżu. Przedłożono mu układ ślubny, który przyjął w głównéj treści; treścią zaś tego układu było, aby markiz udał się w pewnym dniu do kościoła Ŝtego Rocha z jednym przyjacielem, tam zaprowadził do ołtarza swoją narzeczoną, po ślubie aby zaraz się oddalił i nigdy nie odwiedzał swéj żony, żeby unikał miejsc, w których ona się bawiła; za to miał pobierać 300

liwrów ćwierćrocznie, aż do śmierci. Markiz prosił nadto o pieniądze, aby sobie kupić nowy ubiór do ślubu i prócz tego, aby sam tylko przybył do kościoła, bo nie miał żadnego przyjaciela, a nakoniec, aby mu dożywocie ćwierćrocznie wypłacano z góry. Warunki te przyjęto i związano go węzłem małżeńskim. Markiz swéj żony drugi raz nigdy nie oglądał, która z dziećmi swemi przybrała jego herb i nazwisko. Ale za tę wyniosłość srogo ukaraną została. Kiedy rewolucya wybuchła i lud szlachtę gilotynował w Paryżu, schwytano markizinę Flory i ścięto dla tego, że była żoną szlachcica.

Żeń się albo umieraj. — W przeszłym roku pewien bogaty obywatel z Brügge znajdował się w Spaa. Lubił polowanie i kobiety. Razu pewnego będąc na polowaniu, wstąpił do bogatego wieśniaka i upodobał sobie córkę piękną gospodarza. Odwiedziny ztąd powtarzały się, stary gospodarz na nic nie zważał. Sąsiedzi zaczęli nad tém robić uwagi; to było dostateczném dla starca. Jednego razu, kiedy u niego znajdował się ów obywatel z Brügge sam na sam z córką, wstał nagle i rzekł do niego: „pan przybywasz tu oddawna, a jedynie dla niebieskich oczu mojéj córki; skończyć się to raz musi... Daję panu dziewczynę za żonę i natychmiast podpisz ten układ ślubny.“ Obywatel zdziwił się bardzo, ale widząc, że starzec za jego flintę pochwycił i wymierzywszy w niego, dodał: „o wy panowie z miasta macie osobliwsze rozumy. Umiecie gadać jedwabne słówka dziewczętom, a potém je na koszu zostawiać. Tak to łatwo nie uchodzi. Oto tutaj układ ślubny, albo śmierć z téj flinty.“ Obywatel podpisał układ i jak powiadają żyje szczęśliwy z swoją narzuconą mu żoną.

Sztuka szybkiego pisania. — Już Grecy i Rzymianie znali ową sztukę pisania, którą u nas na zgromadzeniach stanów używają i nazywają stenografią. Tak czytamy, iż Tiro mowy Cycerona co do słowa spisywał zaraz na miejscu. W Rzymie mistrzów téj sztuki nazywano cursores, notarii. Do pisania używali znaków, wyrażających całe wyrazy lub zdania. Wynalazek ten przypisywano Enniuszowi. Tiro wykształcił tę sztukę, która dopiero za Augusta wydoskonaloną została. Seneka i święty Cyprian należą do opiekunów téj sztuki. Justynian widział w niéj coś przewrotnego i zakazał ją. Tym sposobem zapomniano o niéj. W naszych czasach Anglicy sztukę tę przywrócili. Z Anglii rozszerzyła się po Francyi i Niemczech.

Wielka zachodzi zmiana w obyczajach Anglików. Anglicy okazują się teraz przystępniejszymi dla cudzoziemców i w Londynie zamierzają wystawić zakład ogromny, British and Foreign Literary Institute, który stanowić ma punkt schadzek dla wszystkich cudzoziemców podczas pobytu ich w Londynie z krajowcami. Obliczono że corok 100,000 cudzoziemców zwiedza Londyn i ci właśnie czują potrzebę takowego zakładu. Rospoczęto budowę ogromnego tego gmachu, który zawierać będzie bibliotekę, sale prelekcyi, wieczorów, zabaw i t. d. Najgłośniejsze imiona Anglii stoją na czele przedsięwzięcia tego.

W Wilnie zdarzył się wypadek przed kilkoma tygodniami, który w rocznikach tragicznéj miłości zupełnie jest nowym. Córka oficera była zaręczoną z synem jednego kupca i wesele miało się odbyć w kilku miesiącach; aliści narzeczony, zbyt lekkomyślny i niestatek pokochał inną młodą osobę i napisał do dawniejszéj ulubionéj, że się z nią nie ożeni. Nieszczęśliwa dziewczyna podarła list na kawałki, a wszedłszy do kuchni z arszenikiem, wsypała go wraz z listem podartym w rosół. Potém ubrała się w swoją suknię do ślubu przygotowaną, zjadła ów rosół i w dwie godziny potém umarła.

Między zakonnikami w Rzymie i Neapolu często można znaleść bardzo dowcipnych i wesołych ludzi, na wzór Abrahama a Santa Clara, którzy wielki wpływ na lud wywierają. Tak lazaroni w Neapolu mieli swego fra (mnicha) Rocco, który żył pod rządem Ferdynanda I. O nim opowiadają wiele dowcipnych powieści. Jednego dnia prawił ludowi na rynku i zakończył wstęp swój temi słowy: „dziś obaczę, czyli prawdziwie żałujecie za swe grzechy.“ Potém zaczął kazanie, a na głos jego, włosy na głowie słuchaczów ze strachu stawały. Wszyscy padli na kolana i bili się w piersi z wielką pokorą.

„Wy wszyscy, którzy szczerze żałujecie za grzechy, podnieście ręce do góry“, zawołał zakonnik.

Wszystkich ręce bez wyjątku podniosły się do góry.

„O święty archaniele Michale,“ daléj mówił zakonnik, „który trzymasz miecz diamentowy obok stolicy bożéj sprawiedliwości, wysłuchaj głosu mojego i odetnij każdą rękę bluźniercy, co udaje iż ze skruszoném prawdziwie sercem, wyrzeka się na zawsze szatańskich pokus.“

Natychmiast bez wyjątku ręce wszystkich opadły na dół, jako się bez wyjątku przed chwilą podniosły.

Jednego dnia rozmawiał Rocco z Hiszpanem i utrzymywał że żaden święty hiszpański nie znajduje się w niebie. „Na początku“, tłumaczył tak swój żarcik Hiszpanowi, „wpuszczono wielu z waszych ziomków do nieba, ale jak zaczęli kurzyć cygara, sprzykrzyło

się to wszystkim świętym i aniołom, nareszcie święty Piotr pomyślał nad tém, jak się pozbyć tych natrętów. Wpadł nakoniec na myśl szczęśliwą. Krzyknął nagle, że przed bramą nieba wielka odbywa się walka byków; wszyscy Hiszpanie natychmiast opuścili niebo, aby przypatrzyć się ulubionéj walce; jak tylko wyszli, Piotr św. zamknął za nimi podwoje niebieskie i niczém nie dał się skłonić, aby wpuścić Hiszpanów nazad do nieba.“

MODY.

Paryż, dnia 21. Sierpnia 1843.

Zapewne mówiąc o modach, mówilibyśmy o nich zapóźno albo zawcześnie, bo pora roku ma się ku schyłkowi i dla tego nic nowego ze sobą nie przynosi, coby jéj właściwém było, a jeszcze zawczas mówić o modach zimowych. Ztąd ograniczymy się na postrzeżeniach naszych po przechadzkach i po teatrach.

Kapelusze po większéj części są krepą lub koronkami wystrojone, i uważaliśmy że teraz w części tylnéj ku barkom są rozłożystsze, a szczególniéj kapelusze z lekkich tkanin, jako krepowe, tulowe lub koronkowe. Być może iż powód téj rozłożystości leży w zamiarze osłonienia barków i szyi przed promieniami słońca. Równie i obwód kapeluszy zda nam się bardziéj powiększać.

Suknie bareżowe, utrzymujące się w modzie, osadzają szerokiemi falbanami i fałdami, do nich noszą zwyczajnie kanezou z haftowanego muślinu i płaszczyk taftowy. Po teatrach widzimy ubiory z bardzo wąskiemi i krótkiemi rękawami, na wyjście biorą do nich rękawy z lekkiego muślinu, które układają w podłuż we fałdy lub ściągają. Rękawy odejmują się według potrzeby.

Do sukien jedwabnych nosi wiele osób wielki szal bareżowy z długiemi frędzlami i uważa ściśle, aby szal taki z prawdziwego był bareżu.

Dawniéj, kiedy mody dzieliły się na pory roku i miały swą prawdziwą wiosnę, lato, jesień i zimę, miały damy na każdą porę roku po jednéj sukni uroczystéj. Widziano wówczas na zielone świątki suknie białe lub na tle białém, które znów znikały w czasie wszystkich świętych. Teraz trudnoby przyszło zmuszać modę, aby zachowywała prawa etykiety, a chociaż kobiety 19 wieku daleko sutszą mają wyprawę aniżeli ich prababki, to nieustające zmiany powietrza większy jeszcze na rozmaitość ubiorów wpływ wywierają.

Wprawdzie noszą krótkie rękawy, nie zapominają przecie też i o długich; nie jeden rękaw sięgnąłby aż po za rękę, gdyby go nie cofano i układano we fałdy.

Szerokie falbany utrzymują się zawsze jeszcze w modzie; bywają rozdzielone albo też zachodzą na siebie, tworząc tyleż niejako powłok. Staniki amazońskie zdobią guzikami, w kolorze sukien. I otwarte suknie podobają się, a ich liczba zapewne nie zmniejszy się przy nadchodzącym czasie balów. Dodajemy opis kilku ubiorów:

Suknia z białego bareżu we wzory pomarańczowe, z trzema szerokiemi wodami. Stanik sznurowany na półkoszulczu z haftowanego batystu. Krótkie rękawy i bukiet fijółkowy na lewéj stronie piersi. Włosy zdobne w loki angielskie i plecionkę z tyłu. — Suknia gazowa w pasy atłasowe bladoróżowe, z przodu rulkami koronkowemi zdobna. U stanika kamea. Krótkie rękawy z ankaszantami. Rękawiczki siatkowe bez palcy. — Suknia z białéj organtyny z dwiema wodami, nad niemi haftowana girlanda niebieskim jedwabiem. Stanik à la vierge; krótkie buchaste rękawy.

Objaśnienie ryciny.

1. Ubiór na polowanie. Bekiesza z jasnego sukna z podwójnemi kieszeniami. Guziki bronzowe.
2. Krótki surdut z szerokiemi wyłogami. Pantalony w pasy.
3. Frak z szerokiemi połami, szerokiemi wyłogami i obcisłemi rękawami. Żółta kamizelka z stojącym kołnierzem.
4. Kapelusz ze słomy ryżowéj zielonemi piórami i wstążkami zdobny. Suknia w drobne paski, stanik i rękawy obcisłe, powłoka bez obsady, Mantylla muślinowa, szeroką koronkową falbaną orzucona.
5. Kapelusz jak u 4. Suknia z mieniącéj tkaniny, powłoka osadzona dwiema szerokiemi falbanami. Stanik gładko przystający i otwarty, do tego półkoszulcze z podwójnym kołnierzem wyłożonym. Szal z długą frędzlą.

Redaktor: *N. Kamieński.*

Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*